Rok XIX. We Lwowie, dnia 31. marca 1911. Nr. 14

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Rekolekcye dla wiernych.

Z każdym niemal rokiem co raz bardziej przyjmuje się i szerzy wśród duchowieństwa naszego zrozumienie doniosłości i obfitych pożytków duchownych, jakie przynoszą dobrze urządzone rekolekcye, lub misye dla wiernych. Stąd gorączkowa wre praca w tym kierunku, bo każdy pasterz pragnie parafię swą odnowić, pobudzić do nowego życia co lat kilka. Stają więc do pracy, a ciężkiej bardzo, coraz to nowe zakony: OO. Redemptoryści, Misyonarze, Franciszkanie, Bracia Mniejsi i nie mogą zadosyć uczynić licznym prośbom, mimo iż niektórzy, jak n. p. OO. Redemptoryści, pracują bez wytchnienia i przerwy, chyba o tyle, by przejechać z jednej parafii do drugiej, oddalonej czasem o mil kilkadziesiąt. A nawet i księża świeccy, widząc wielkie potrzeby wiernych, dobierają się grupkami i choć nie wyszkoleni fachowo, idą ufni w pomoc Bożą na prace rekolekcyjne, aby przynieść pomoc w pasterzowaniu swym braciom.

Po miastach gorliwi duszpasterze urządzają dla inteligencyi każdego roku konferencye przed Wielkanocą, rekolekcye dla rozmaitych warstw społecznych, dla robotników, rzemieślników, młodzieży rękodzielniczej.

Zdobycz to ostatnich kilku lat dziesiątek. Bo gdy jeszcze około r. 1880 misye ludowe, które wówczas dawali tylko OO. Jezuici, należały do wypadków nadzwyczajnych, tak iż ściągały słuchaczy z całej okolicy, a o rekolekcye dla inteligencyi starano się tylko w stołecznych miastach, dziś nauki rekolekcyjne należą do zwykłych a koniecznych środków pasterskich.

Więc może nie będzie bez korzyści rzucić kilka myśli, które się nasuwają same, co do czasu i sposobu, w jaki należy urządzać rekolekcye dla wiernych.

I. Misye dla ludu.

Musimy podzielić misye dla ludu, przynajmniej u nas w Galicyi, po kilkudziesięciu latach pracy w tym kierunku, na misye nadzwyczajne, trwające dłuższy czas, t. j. 8—14 dni, połączone z aparatem zewnętrznym i zwykłe, które trwać mogą 3 - 5 dni. Gdzie w parafii zakorzenione są występki, jak nieczystość, pijaństwo, procesy, kłótnie, kradzieże itp., lub gdzie nie było misyi dłuższy czas, np. od 15—20 lat, gdzie więc potrzeba wstrząsnąć silnie umysłem i sercem ludu, przeorać parafię głęboko — tam należy koniecznie odprawić rekolekcye nadzwyczajne i w tym celu uprosić trzeba zakonników misyonarzy, więc OO. Redemptorystów, Jezuitów, Misyonarzy itp., którzy tej pracy się całkowicie poświęcili, do niej się uprzednio przygotowali, a przez długoletnie, ciągłe ćwiczenia doszli w tym kierunku do wielkiej wprawy, doskonałości. Doświadczenie poucza, jak zbawienne okazują się owoce takiej misyi. Znikają nadużycia, występki, przynajmniej na jakiś czas, ożywia się wiara, zwiększa się uczestnictwo i przystępowanie do św. Sakramentów.

Lecz człowiek słaby, namiętności ciągną, jak „powrozem wozowym", do ziemi, więc trzeba często odnawiać święte postanowienia, używać środków uświęcenia, utwierdzenia w dobrem. I znowu takim środkiem są rekolekcye ale już w mniejszym zakresie, trzy lub czterodniowe, z nauką wstępną i wspólną Komunią. Takie zaś rekolekcye można urządzać dla parafii często, co kilka lat, a nawet jeśli się da, co roku, np. w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. Jeśli bowiem uważamy za wskazane i zbawienne dla zakonów obojga płci, kapłanów, osób pobożnych, by odprawiali rekolekcye co roku celem odnowienia się duchowego, czemu by to odnowienie częste, a nawet coroczne nie było zbawienne dla ludu naszego? Przerobiłem takich rekolekcyi kilkadziesiąt i przekonałem się naocznie, z jaką pilnością i wytrwałością a uwagą słucha lud nauk, jakie korzyści płyną z tych ćwiczeń duchownych, choć nie dawno były w tej parafii. I mógłbym się powołać na świadectwa towarzyszów pracy i księży proboszczów owych parafii. Zresztą urządza się po miastach, co roku rekolekcye dla młodzieży szkolnej, rękodzielniczej, dla sług i robotników, żebraków, dla panów i pań, tak, iż decentralizacya traci nieraz przesadą, ale zawsze przynoszą korzyść duchowną, czyż tylko rekolekcye częste dla ludu miałyby być bez pożytku i zbyteczne? To prawda, — pomyśli niejeden z braci kapłanów — że przydałyby się rekolekcye dla parafian nawet coroczne, tembardziej, że w tych czasach błędy, fałszywe teorye, hasła

zepsucie, wciskają się gwałtownie na wieś i do miasta ze wszech stron w postaci agitacyi, książek, broszur, gazet, więc ciągle czuwać, oświecać, przestrzegać, utwierdzać należy swe owieczki, — lecz skąd wziąć siły do pracy, skąd środki materyalne a konieczne w tym celu? Zakony, choćby znacznie więcej ich było i liczniejsze, nie zdołałyby zadosyć uczynić potrzebom wszystkich parafii w kraju. Zresztą szkoda by zużywać ich sił na krótkie rekolekcye, — skoro przed nimi praca daleko cięższa i donioślejsza..

W tym kierunku mogą księża **świeccy** oddać wielkie usługi swym braciom Pytanie się więc nasuwa, czy mogą kapłani świeccy pracować z pożytkiem, głosząc nauki rekolekcyjne, n. p. w czasie 40-godz. nabożeństwa, przed wizytacyą biskupią, lub kiedykolwiek? Z którejbądź strony rozważymy tę kwestyę, odpowiedź wypadnie twierdząca. Bo nie ma ani jednego motywu **przeciw**, a wszystko przemawia **za**. Spytajmy bowiem, od czego zawisł owoc zbawienny rekolekcyi, jakie czynniki działają w czasie ćwiczeń duchownych? Najpierw działa szczególniejsza **łaska**, którą Pan Bóg przywiązał do rekolekcyi i daje przeobficie słuchaczom i kaznodziejom. Następnie wytwarza się w czasie rekolekcyi nastrój wyższy, duchowny, który ogarnia słuchaczy, przenika ich w kościele i w domach i silnie wpływa na umysły i serca. Stąd chętniej i uważniej słuchają słowa Bożego i biorą je do serca prędzej i głębiej, niż w innym czasie.

Niezmiernie ważną rolę odgrywają nauki, gdyż od nich zależy poruszenie i skruszenie serc, postanowienie poprawy, dobry rachunek sumienia, spowiedź itd. Ale to nie są jakieś zupełnie odrębne nauki, wyjęte z pod reguł kaznodziejskich, lecz podobnie jak wszystkie, muszą być dobrze przygotowane, wypowiedziane z sercem pokornem, czystem, z zapałem i miłością Boga i słuchaczy. A przecież byłoby ciężką obrazą duchowieństwa świeckiego, gdyby kto odmówił mu tych przymiotów, potrzebnych przy głoszeniu nauk rekolekcyjnych. Przyznaję, że misyonarz zawodowy, który tę samą naukę powtarza raz 10-ty lub setny, posiada więcej swobody, pewności siebie i wprawy, lecz znam wielu wśród duchowieństwa świeckiego ludzi zdolnych, gorliwych, którzy wyposażeni od Boga odpowiednimi darami, potrafią nauczać doskonale w czasie świąt dorocznych, na odpustach, przy uroczystościach przygodnych. Skoro mówią dobrze i z pożytkiem, czemu więc nie odpowiedzieliby swemu zadaniu na rekolekcyach? Wszak siła i działanie nauk rekolekcyjnych tkwi w mocy słowa Bożego i w następstwie psychologicznem nauk. Przeciwnie, wiele danych przemawia za tem, aby księża świeccy w miarę sił i czasu pracowali na tem polu. Księża ci posiadają wiele znajomości życia, parafian, ludu wogóle, stąd dużo praktyczności w ich naukach. Nadto praca rekolekcyjna przynosi kapłanowi samemu wiele korzyści. Zmusza do sumiennego przygotowania się, zawstydza i upokarza, zachęca i zapala do trudów i ofiar, zbogaca doświadczenie, napełnia zadowoleniem, wielką radością ducha. Znam księży młodszych i starszych, którzy spróbowawszy raz swych sił w pracy rekolekcyjnej, potem już się sami do niej garną i chętnie spieszą zawezwani przez sąsiadów. *X. prof. dr. J. Łabuda.* (Dok. n.).

Kazanie na Wielki Piątek.

„Iezus Chrystus, książę królów ziemi, umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“. (Apok. 1. 5.)
„Umiłowawszy swe... do końca umiłował je“. (Jan 13. 1.)

Najmilsi! Żaden dzień w roku nie przemawia tak silnie do serc naszych, jak dzień dzisiejszy, poświęcony w szczególniejszy sposób rozważaniu śmierci Syna Bożego! Chwila ta wielka, uroczysta i straszna w dziejach ziemi! Na Kalwaryi zatknięty krzyż, a na nim Boska dogorywa ofiara; Ten, któremu się należy wszelka chwała od ludzi i aniołów, najniewinniejszy, najświętszy Zbawiciel świata, Król i Ojciec nasz, strasznie sponiewierany, odarty ze wszystkiego.. umiera. Gdy ojciec, głowa rodziny, umiera, gromadzą się dzieci u łoża umierającego z miłością tkliwą, boleścią serdeczną, że niebawem przestanie bić to serce, które dla nich taką miłością pałało, a które może tyle razy w życiu zasmucili, zranili boleśnie. Niewdzięczność własna żywo staje im przed oczyma, potęguje bolesną tęsknotę i wyciska łzę żalu serdecznego, jako dowód miłości i zadośćuczynienia dla swego dobroczyńcy. Słuchajcie, Chrześcijanie: oto rodzony Ojciec wasz, Jezus Chrystus, co dusze wasze na żywot wieczny zrodził, umiera! W duchu zbierzcie się pod krzyżem Umierającego! To serce, co tak bardzo was umiłowało, a za chwilę bić przestanie, tyle razy w życiu zasmuciliście, goryczą napoili, zranili boleśnie. Co mówię, wszak to my, dzieci Jego wyrodne, zadaliśmy Mu cios śmiertelny, za nas, z naszej On winy umiera. Więc z żalem serdecznym, z miłością wielką, z najgłębszą czcią w sercu, stańmy pod krzyżem Jezusa, płaczmy za grzechy nasze, które Mu śmierć zadały!

Żebyśmy zaś lepiej przejęli się temi uczuciami, rozważymy, że Jezus ukrzyżowany to najlepszy: 1. Ojciec i Przyjaciel, 2. Pasterz dobry, 3. ukrzyżowana Ofiara miłości. Poprośmy rozpiętego na krzyżu Zbawiciela o pomoc w tem rozważaniu, mówiąc po trzykroć: „Któryś cierpiał za nas rany!“...

1. Było to w piątek, godzina mniej więcej dwunasta w południe, gdy ukrzyżowano P. Jezusa. „A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali i łotry, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie“. (Łuk. 23. 33.) Wisząc na krzyżu, trzy godziny jeszcze żył P. Jezus i wypowiedział siedm słów, które są testamentem Pana i Ojcza naszego, a treścią tego testamentu jest: „Umiłowawszy swe... do końca umiłował je“. (Jan 13. 1.) W tem ostatniem rozporządzeniu swej woli najśw. nie zapomniał o żadnem z dzieci swoich; i tak pamięta On „o was, dusze sprawiedliwe, dusze niewinne i poleca was za syny Matce swojej w Janie: „Niewiasto, oto syn twój“. (Jan 19. 16.) Pamięta o was, grzesznicy, którzyście się do śmierci Jego i ukrzyżowania więcej nad samych żydów grzechami waszymi przyłożyli i Ojca o odpuszczenie dla was prosi: „Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą co czynią.“ (Łuk. 23. 34.) Pamięta i o was, rozpaczający już prawie dla wielkości i niezrachowanej liczby grzechów, zbrodniarze i obiecuje wam z łotrem, by i dziś jeszcze, niebo otworzyć, byleście tylko z tymże łotrem w skruszonem i upokorzonem sercu szczerze się do

Niego nawrócili: „Dziś ze mną będziesz w raju". (Łuk. 23. 43) Pamięta zgoła o wszystkich a wszystkich ludziach, którzy byli, są i będą na świecie, a przeto za nich wszystkich, duszę swoją w tem dokonaniu ofiary miłości swojej, w ręce Ojca Przedwiecznego składa: „Ojcze w ręce twoje polecam ducha mojego" (Łuk. 23. 46.)[1]).

Zaprawdę, Jezus Chrystus, wiszący na krzyżu, to nasz najlepszy Ojciec, prawdziwy przyjaciel, może jedyny szczery przyjaciel, jakiego tu mamy na ziemi.

Chociażbyś był ostatnim nędzarzem i tak wzgardzonym i zapomnianym, żeby nikt z pośród ludzi nawet uwagi na ciebie nie zwrócił, krzyż, na Kalwaryi zatknięty, mówi ci jeszcze, że jest przecież ktoś, co o tobie pamięta, komu nie jesteś obojętnym; bo rozważ tylko dobrze, jak nas umiłował Syn Boży! Miłość ku nam sprowadziła Go z nieba na ziemię, miłość sprawiła, że przyjął ciało podlegające cierpieniom i wszedł między nas. „Miłość wytknęła mu drogę, którą miał kroczyć. A jakaż to była droga? Droga, którą miłość tak chętnie chodzi, to droga ofiary. A że miłość Jego ku nam była bez miary i granic, więc też idąc tą drogą, przyjął na siebie wszystkie trudy i cierpienia Urodził się w nędzy, żył na wygnaniu, pracował w pocie czoła jako rzemieślnik i nauczyciel, a potem dał się męczyć i ukrzyżować. Pytacie się, dlaczego Zbawiciel tak wiele chciał cierpieć? Czyż to dla zbawienia świata było konieczne? O nie, jedna modlitwa Boga-człowieka, jedna kropla najśw. Krwi Jego, najzupełniej wystarczyłaby do zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie. Ale że miłość Boga wcielonego była bez miary i granic, więc też obrał sobie taką drogę życia, któraby była łańcuchem najboleśniejszych ofiar"[2]), a koroną tych ofiar to ofiara krzyżowa. Wejrzyjcie nań zawieszonego na krzyżu! Oto „start jest za złości nasze" (Isai. 53. 5.); zmordowany okrutnie, skąpany we krwi własnej. Głowa, skłóta koroną cierniową, włosy potargane, czoło trzciną zbite, oczy zalane krwią, policzki sczerniałe, spuchłe od uderzeń, zęby z dziąseł pięściami wzruszone, język od pragnienia jak skorupa wyschły, ramiona naprężone, ręce i nogi gwoźdźmi przebite, całe ciało podarte i poszarpane na szmaty! O jak wiele cierpi za nas... On, cichy Baranek, ofiara wieczorna, Bogu na okup świata na ołtarzu krzyża zabit! Wisi, na czterech jedynie wspierając się ranach. — „Chcesz wiedzieć", woła św. Jan Chryzostom „jak wielka jest wartość duszy twojej? Pomyśl, że dla odkupienia duszy twojej, jednorodzony Syn Boży, nie człowieka, nie anioła, nie świat cały, ale siebie samego oddał, nieocenioną krew swoją przelał i ofiarował jako cenę okupu dla ciebie"!

W pewnej miejscowości dwaj misyonarze pracowali już od dłuższego czasu nad poprawą bardzo zatwardziałego ludu; ale wszelkie ich starania, prace i kazania były bezskuteczne. Wreszcie jeden z nich, chcąc jeszcze ostatni raz przemówić do ludu, wstąpił na ambonę i z całym zapałem świętej gorliwości mówił o poprawie życia. Wtem nagle pękła mu żyła w piersiach, upadł i skonał na miejscu Towarzysz jego, równie gorliwy kapłan, jeszcze tego samego dnia wstąpił na ambonę, pokazał ludowi suknię swego towarzysza krwią zbroczoną i rzekł: „Patrzcie, oto krew za was wylana, a wy chcecie czartu oddać dusze, co nas tyle kosztowały?" Obecni, słysząc to i widząc suknię kapłana we krwi zbroczoną, wszyscy padli na kolana i bijąc się w piersi, wyrzekli się rozpusty, a z ludu grzesznego stał się lud pobożny [1]) — O patrzcie na Jezusa, rozpiętego na krzyżu, krwią zbroczonego, oto krew, za was wylana! Czyż chcecie piekłu oddać dusze, które tyle kosztowały Jezusa Chr.? Cóżbym wam mógł więcej powiedzieć, jeśliby was ta ukrzyżowana miłość nie wzruszyła i nie powstrzymała od grzechu? „O duszo", mówi św. Augustyn[2], „policz godziny trzydziestu trzech lat, które twój Zbawiciel dla ciebie na tym padołu płaczu przeżył, policz te westchnienia, jakie Mu się z piersi wydarły, te łzy przelane, te krople potu, któremi się oblał, kroki, które zrobił i bicie, które wycierpiał, ciernie, które go pokłóły, gwoździe, które go przebiły i krople krwi, które wysączył, a to wszysto woła do ciebie: o duszo nieśmiertelna, tyle jesteś warta! Przypatrz się krzyżowi, na którym zawieszony dla ciebie życie zakończył; swoją duszę za twoją ofiarował; a to wszystko woła do ciebie: o duszo nieśmiertelna, tyle jesteś warta!"

O jakżeż więc starać się powinniśmy, aby te cierpienia Zbawiciela nie były dla nas stracone! Wszakże tak wiele wycierpiał na ciele, że jak już prorok Izajasz przepowiada o Nim: „Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia, rana i siność i spuchły raz.. i widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć i pożądaliśmy wzgardzonego, a najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona". (Isai. 1, 6 i 53, 2). — Oto cierpienia ciała; a cierpienia ducha jeszcze dotkliwsze. Ponosi On wszystko, co tylko duszę może udręczyć. Dusza, im świętsza, im czystsza, im bardziej kochająca, — tem więcej boleść wewnętrzną odczuwa, a czyż była dusza podobna do Jezusowej? O co wycierpiał ten Mąż boleści na duszy! „Niema boleści, jako boleść Twoja". (Jerem. Tr. 1, 12). Z wysokości krzyża spogląda Zbawiciel; Kalwarya cała okryta ludem. „Stał lud i patrzał" — powiada Ewangelia św. — Jezus wejrzeniem pełnem miłości obejmuje te rzesze ludu, modli się zań, choć lud ten ma tylko dla Niego nienawiść w sercu, bluźnierstwo na ustach. „Stał lud i patrzał a naśmiewali się z niego". (Łuk. 23, 35). Jezus przebacza im. „Umiłowawszy, do końca umiłował".(Jan 13, 1). Lecz spoglądając na te rzesze ludu, widzi mnóstwo dusz, które zginą na wieki, dla których bolesna męka Jego i śmierć będzie daremna, bo nie będą chcieli korzystać ze zasług Jego, ze środków zbawienia, tak ciężko zapracowanych, tak drogo okupionych straszną męką i śmiercią Jego i tak z własnej winy pójdą na potępienie... „Cóż za pożytek we krwi (z męki) mojej"? (Ps. 29, 10.) woła miłujące serce Jezusowe i boleść niewysłowiona ściska to serce i wzdryga się Jego dusza, bo jakżeż nie ma boleć nad taką stratą? Oto dla zbawienia grzesznych cierpi i umiera, pragnie ich pociągnąć ku sobie i związać z sobą jak najściślej

[1]) »Do pokuty wzbudzające Kazania«. X. Grz. Zacharyaszewicz. S. J.

[2]) Diessel C. SS. R. „Die grosse Gotteslat auf Golgotha".

[1]) L. Mehler: „Beispiele zur christkatholischen Lehre". T. 1. Str. 366.

[2]) Tract. super ps. (w brewiarzu).

węzłami prawdziwej przyjaźni, lecz tak wielu odwróci się od Niego, wzgardzi Nim i powie obojętnie i zimno: Niema tu w sercu mojem miejsca dla Ciebie, nie potrzebuję spowiedzi, nie potrzebuję Komunii św.! I „cóż za pożytek ze krwi mojej?“ Spojrzy pod krzyż — u stóp krzyża widzi najdroższą swą Matkę, mieczem boleści przeszytą... a On tak Ją miłował! Z uczniów widzi tylko jednego Jana, — a inni? jeden Go zdradził i zaprzedał haniebnie, drugi się Go zaparł małodusznie, reszta — małej wiary — uciekła; wśród tłumów widzi ich wylękłych, widzi ich gorycz i zwątpienie: „Myśmy się spodziewali, że on miał zbawić Izraela“ (Łuk. 21, 24) a teraz wszystko się skończyło; myśmy się spodziewali, iż On miał założyć potężne królestwo ziemskie, w którem my, uczniowie Jego, pierwsze zajmiemy miejsce... Szkoda, żeśmy za Nim chodzili, żeśmy Go słuchali!“ Pan Jezus widzi to wszystko, widzi zwątpienie uczniów i z tego powodu cierpi wiele, bo czuje się opuszczonym. Opuścili go uczniowie, opuścił Go i Ojciec niebieski, noc cierpienia zaległa Jego duszę, a żaden promyk pociechy jej nie rozjaśnia. — Wszystko to dla ciebie, człowiecze! —

* * *

2. Powiedział był dawniej Zbawiciel, gdy Boską swą naukę głosił: „Jam jest Pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem... widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce.. Jam jest Pasterz dobry“. (Jan 10, 11 squ.) Wszystko to, co wówczas o sobie powiedział, jakież to gorące, serdeczne! Z każdego słowa widzimy, że to mówił z głębi miłującej duszy, że w każdem słowie zawarte serce Jego. A przecież słowa te, w porównaniu z czynem, który spełnił na Kalwaryi, to zaledwie jakby kropelki rosy, w których słoneczny żar miłości Jego słabo przebłyskuje!

„W lichej, górskiej wioszczynie żył przed laty bardzo poczciwy duchowny. Był już podeszły w leciech, sterany pracą, schorzały i osłabiony. W mroźny wieczór zimowy siedzi sobie przy stole, wtem puka ktoś do drzwi — ot, wieśniak przychodzi zdaleka i prosi, żeby starego jednego górala, na samym krańcu parafii mieszkającego, na śmierć zaopatrzył. Pasterz — sam bardzo chory — kroku uczynić nie może, odprawia posłańca, żeby się udał do sąsiedniego, najbliższego kapłana. Atoli po kilku godzinach powraca posłaniec i mówi, że ów chory bardzo prosi, żeby ksiądz proboszcz przybył, boć od tak dawna był jego spowiednikiem i żeby go teraz na miłość Boską nie opuszczał przy śmierci. Wzruszyło to mocno serce starca — ale on taki chory, już oto w łóżku, kroku uczynić nie może, a tu trzeba broczyć w śniegu i pójść tak daleko o własnych siłach, bo żadną miarą jechać nie można po wybojach górskich i wąskich ścieżkach, posłaniec zaś jeszcze jeden się zjawia i jeszcze żałośniej i goręcej prosi, by tylko przybył, bo chory góral okrutnie strapiony i nie może skonać, póki jeszcze raz nie obaczy swego ojca duchownego i z własnych rąk jego nie przyjmie Wiatyku.

Teraz już pasterz nie uważa na nic — wstaje, ubiera się, każe się swym ludziom zanieść do kościoła — bierze komżę, stułę, oleje i Wiatyk. Tymczasem kilku silnych mężczyzn przygotowało nosze — chory kapłan kładzie się na nosze, otulają go w derki i idą. Na przedzie jeden z latarką i dzwonkiem, za nim drudzy z kapłanem i Panem Jezusem na jego piersi — idą w ciemnej nocy, broczą w śniegu, ślizgają się po lodzie i zawrotnych ścieżynach, — daleko do chaty chorego górala. Chory słyszy głos dzwonka, widzi, jak pasterza wnoszą do izby, aż krzyknął z uciechy — ucałował stułę i rękę pasterza. Chory kapłan słucha go spowiedzi, siedząc na noszach, podaje mu Wiatyk, oleje św. — na ten widok wszyscy odezwali się płaczem głośnym. Kapłan modli się jeszcze chwilkę razem z chorym — naraz głos mu ustaje, twarz się zmienia, oczy zachodzą mgłą, jeszcze raz całuje krzyżyk, podaje choremu — siły go opuszczają, uśmiecha się tak jakoś miło, jak pogodnie zachodzące słońce i — kona. W kilka minut po nim kona i góral“ [1]) — To coś prześlicznego, coś głęboko wzruszającego, co uczynił ów kapłan staruszek, a jednak to zaledwie słaby obraz, mdły odbłysk Najsł. Serca Tego, który powiedział: „Jam jest Pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje“. (Jan. 10. 11.) — „A co powiedział, to wykonał, duszę położył za owce swoje. „Bo wszyscy jako owce pobłądziliśmy, każdy ze swej drogi ustąpił, a Pan włożył nań nieprawości nasze“ (Isai. 53. 6.). — I to powiedział Zbawiciel, że „większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje, lecz on więcej uczynił, bo duszę swą położył za nieprzyjacioły swoje“ [2]). Tak nas bowiem poucza św. Paweł, że „gdyśmy byli nieprzyjaciółmi (Boga), jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego“. (Rzym. 5. 10.) Przez grzech bowiem staliśmy się wrogami Boga, a Jezus, Syn Boży, za nas, wrogów swoich, zawisł na drzewie krzyża, aby wśród niewysłowionych boleści ciała i duszy zadośćuczynić sprawiedliwości Boskiej i uczynić nas przyjaciółmi i dziećmi Bożemi, współdziedzicami swymi. O zaprawdę, jak wiele w tej Jego męce miłości, jak wiele ofiar! „Umiłowawszy... do końca umiłował“ (Jan. 13. 1.). — Jezu ukrzyżowany, Zbawicielu mój, kto pojmie tajemnicę Twej ku nam miłości!... Bo oto patrzcież na Jezusa, rozpiętego na krzyżu: całe ciało Jego pochylone naprzód, jakby chciał okazać, że cały nam się oddaje, ramiona wyciągnięte, jakby nas chciał ku sobie przygarnąć, jako synów marnotrawnych, jeżeli wrócimy do Ojca tak dobrego. Rany najśw. rozdarte, możemy się w nich schronić przed pokusami czarta i świata, a zwłaszcza przed sobą samymi. Głowę skłonił, jakby nam chciał udzielić pocałunku pokoju, jakby chciał rzec: „Pokój wam, pokój niech będzie z wami“. O! bo pokój duszy, pokój z Bogiem to najwyższe i najdroższe szczęście człowieka na ziemi, to przedsmak szczęścia wiecznego. Ten pokój przyniósł nam Zbawiciel przez gorzką mękę i śmierć swoją. — Ach, czemże my nędzni odwdzięczymy się za tę nieskończonej miłości ofiarę, jaką Jezus złożył dla nas? Zaprawdę, „Jezus Chrystus, książę królów ziemi umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“ (Apok. 1. 5.) „Umiłowawszy,... do końca umiłował“...

3. W półcieniu, bo słońce zagasło, konał Jezus. „Wy-

[1]) Hattler: »Herz fur Herz«.

[2]) O'Keeffe Patrick: »Moral discourses« cf. »Good Friday«.

konało się" (Jan. 19. 30.). Już dobiegł do końca czas ziemskiej Jego pielgrzymki, spełnił dzieło, które Mu zlecił Ojciec, uczynił zadość Boskiej sprawiedliwości za grzechy ludzkie, a tak jednając nas z Bogiem, stał się według nowego przymierza Ojcem dusz naszych, jak to przepowiedział prorok Izajasz, nazywając Go: „Ojcem przyszłego wieku, książęciem pokoju" (Isai. 9. 6). Już Jezus wszystko wykonał, cel przyjścia Jego na świat został osiągnięty — pozostało Mu tylko jedno i ostatnie t. j. umrzeć za nas. „A Jezus zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze w ręce twoje polecam ducha mojego, a to rzekłszy skonał. (Łuk. 23. 46). Jezus, umierając, wydaje okrzyk, głos wielki i potężny; „zawołał" jak powiada Ewangelia św, a przez to jawnie okazuje, że nie jest zwykłym człowiekiem, że nie umiera z konieczności, ale z własnej woli: z miłości ku nam. „Ofiarowan jest, iż sam chciał" (Isai. 53. 7.). — „A to rzekłszy, skonał" (Łuk. 23. 46.), a Ciało najśw. zwiesiło się całym ciężarem, nieruchome, blade, czoło mrok śmierci okrywa, oczy gasną, ostatnia łza z pod powieki tryska. Tak tedy Jezus umarł; umarł Bóg Człowiek, Ojciec i Pan nasz, Matkę i dzieci zostawił na świecie, umarł Przyjaciel nasz najlepszy Już zagasły te oczy, co z taką wyrozumiałą miłością spoglądały na grzesznych ludzi, a tak głęboko wnikały w duszę, że jeśli tam trochę tylko dobrej woli było, dusza grzeszna ze służebnicy szatana stawała się sługą Bożą. Doznała tego na sobie Marya Magdalena, doznał celnik Zacheusz, doznało wielu innych, doznał Piotr, gdy Mistrza się zaparł. „A Pan, obróciwszy się, spojrzał na Piotra" (Łuk. 22. 61.); o ile tam dobroci musiało być w tem jednem wejrzeniu Zbawiciela, skoro „Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał" (Łuk. 22. 62). I oto te oczy podbite, zsiniałe, zalane krwią, zagasły... Już zamarły usta najśw., co słodką a zawsze skuteczną pociechę głosiły nieszczęśliwym i wszelkiego rodzaju strapionym: „Ja was ochłodzę" mówił do nich Jezus. „Nie płacz" — pociesza łzami zalaną matkę i wdowę z Naim, która straciła męża, a potem syna jedynaka, ostatnią pociechę, na cmentarz wynosi. Jakaż ona nieszczęśliwa! „Nie płacz" mówi jej Jezus, a dotknąwszy się mar, wskrzesił młodzieńca. Choć sam śmiertelnie utrudzony, zmordowany ciężarem krzyża, upada, zapominając o sobie, jeszcze pociesza: „Nie płaczcie", mówi do bolejących nad Nim niewiast, »nie płaczcie nademną"! — I oto usta słodsze nad miód, stłuczone pięściami oprawców, żółcią i octem napojone, zamarły! Serce bić przestało O Najsł. Serce Jezusowe!... To serce z chwilą, kiedy w łonie Matki Dziewicy od Ducha św. zostało ukształtowane, zaczęło nas miłować; a kiedy przed śmiercią na krzyżu po raz ostatni uderzyło, zdawało się wołać do nas: „Człowiecze, ciebie miłuję!" Zaiste, „Jezus Chrystus, książę królów ziemi, umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej".

Wszystko, co tylko miał Zbawiciel, dał nam; dał nam niebo, które dla nas opuścił, dał nam ziemię, z której zdjął przekleństwo. dał nam swoje Ciało najśw., przez miłość zranione, umarłe. Jedno jeszcze posiadał t. j. Serce swe najśw i to również zapragnął nam podarować z ostatnią kroplą krwi, płynącą w Jego żyłach. Św. Jan Ew. tak nam o tem opowiada: „A jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda"; co objaśniając, mówi św. Bernard: „Na to zaś zranione jest Serce Twoje, abyśmy w niem i w Tobie od zewnętrznych niepokojów wolni mieszkać mogli, — abyśmy przez ę widomą ranę poznali niewidomą, którą Ci miłość zadała". [1]) — Dość dawno już temu, jak w pobliżu wybrzeży angielskich rozbiła gwałtowna burza morska wielki okręt. Po niejakim czasie dostrzeżono z lądu resztki okrętu, osadzone na skale morskiej. Kilku odważnych żeglarzy udało się na to miejsce. Znaleźli całe stosy bezładnie rzuconych szczątków okrętu, belek, desek; z ludzi nie znaleźli nikogo, prócz jednej niewiasty, matki, leżącej na skale. Przy piersi trzymala maleńkie dziecię — niestoty matka już nie żyła, lecz dziwna rzecz, dziecię, słabe maleństwo, jeszcze dawało znaki życia... Matka w zastygłej już prawej ręce trzymała gwóźdź, który wyciągnęła z deski, tym gwoździem rozdarła ranę na piersi, lewą ręką trzymała dziecię i tak jeszcze po śmierci przyciskała je do serca. Chciwie chwytało dziecię ostatnie krople krwi płynące z rozdartej piersi matki i w ten sposób uratowało swe życie. — O drodzy chrześcijanie, ta miłość matki ku dziecięciu swemu wzrusza was bardzo, a czyż nie wzruszy was nieskończenie większa miłość Jezusa ku nam, dzieciom Jego tak wyrodnym, którzyśmy niczem na podobrą miłość i ofiarę nie zasłużyli? — O miłości bez miary, o miłości nieskończona, niepojęta Boga-Człowieka dla nędznego, grzesznego stworzenia! Ukrzyżowana ofiaro miłości! O Jezu, jakżeż wiele w Twej jednej ofierze ofiar, jak rozliczna w jednej miłości miłość. „Mocna jest jako śmierć miłość" (Pieśń 8. 6.)

Jeszcze chwilkę wpatrujmy się w Oblicze zgasłego Zbawiciela. Przystąpmy do zwłok Ojca naszego i opłakujmy śmierć Jego. Wszak to my, niedobre dzieci, skróciliśmy Mu życie, więc przynajmniej po śmierci Go opłakujmy i poprawmy życie swoje. Pójdźcie, razem z Nim pomrzyjmy dla świata, dla jego rozkoszy, dla wszystkiego, co grzeszne, co od Jezusa oddalić nas może! Gdy umrze ojciec lub matka rodziny, to dobre dzieci płaczą rzewnie i z żalu utulić się nie mogą, gdy się inni śmieją, im się na płacz zbiera. — Oto Jezus, Zbawiciel i Ojciec nasz, umarł! Wszak On nas więcej kocha niż najlepszy ojciec dzieci swoje, bo krew swoją za nas przelał i życie swoje za nas w ofierze złożył, więc i my razem z Nim umrzyjmy, umrzyjmy dla grzechów i nie wracajmy do nich już nigdy, nie wracajmy do tych nieszczęsnych sposobności do grzechu, w których upadliśmy tyle razy. — Patrząc na to Ciało Jezusowe skostniałe, zbielałe, pomroką śmierci okryte, na straszne rany Jego, zadrżyjmy w sercu, bo nasze to grzechy tak srodze Go posiekły, skatowały a bolejąc nad Jezusem umarłym, postanówmy w głębi skruszonego serca, raczej największe męki wycierpieć, niż raz jeden jeszcze grzechem ciężkim Go znieważyć!

Przyrzeknijmy Mu uroczyście, iż ani głód, ani nędza ani wzgląd ludzki ani najsilniejsze pokusy nie zdołają nas od Niego oderwać, a niechaj nas rany ukrzyżowanego Zbawiciela w tem świętem postanowieniu wzmacniają! Amen.

X. Ant Dunajecki.

---

[1]) De passione (brewiarz. Festum Sssimi Cordis D. N. J. Ch.).

List z Warszawy.

Rozkład w Kozłowityzmie.

(*Fakty i refleksye*)

II.

Było rzeczą zupełnie naturalną, że organizacya maryawicka, wystąpiwszy przed pięciu laty z pierwszą enuncyacyą publiczną, jako nowe wyznanie, położyła szczególniejszy nacisk na to, że Credo jej żadnej zmianie nie podległo, czyli, że: „maryawici we wszystko to wierzą, co Kościół katolicki do wierzenia podaje". Chodziło tu przecież o podtrzymanie bałamutnej fikcyi wśród wielu tysięcy uwiedzionego ludu, że mimo zerwania stosunków z Rzymem i biskupami, nikt z maryawitów nie przestaje być katolikiem, tylko jest doskonalszym, ponieważ uczestniczy w „dziele miłosierdzia", którego sprawczynią stała się „małżonka Baranka", ogłoszona za świętą Felicya Franciszka Kozłowska. Jeżeli 30 kapłanów (z których kilkunastu początkowo niewątpliwie w dobrej wierze) to potworne głupstwo uznało, trudno się dziwić, że każdy z nich pociągnął za sobą jakąś rzeszę sfanatyzowanych uprzednio prostaczków.

Ta fikcya a raczej to grube oszustwo, że nowo wyznanie jest jakimś udoskonalonym katolicyzmem, jest dotąd szerzone, ale oczywiście od początku musiało się spotykać z mniejszym lub większym krytycyzmem w łonie samych sekciarzy. Nie tylko bowiem zasadnicze oderwanie się organizacyi maryawickiej od Kościoła rzymsko-katolickiego przez ogłoszenie klątwy imiennej odsłoniło tę przepaść, jaka rozdzieliła maryawitów od katolików, ale i szereg innowacyi dogmatycznych i obrzędowych, stopniowo lecz dość spiesznie zaprowadzonych przez twórców i kierowników nowej sekty. Jest dziś już rzeczą zupełnie pewną, że na zebraniu wszystkich duchowników, odbytem w miesiącu czerwcu 1906 r. w Płocku, rozumie się pod przewodnictwem samej Kozłowskiej, zapadła uchwała, aby pod względem kultu żadnych nowości nie wprowadzać i utrzymywać w wyznawcach jak najdłużej przekonanie, że to, co się stało, jest tylko intrygą złych księży, z którymi trzymają biskupi, ale że nadejdzie chwila, gdy Ojciec św w Rzymie, uznawszy „dzieło miłosierdzia", cofnie swoją ekskomunikę. Trzeba tylko cierpliwie wyczekać... i wytrwać. Gdyby ta podstępna i nikczemnie chytra taktyka była dalej stosowaną, mogłaby herezya stać się jeszcze szkodliwszą. Ale na szczęście Petersburg dał inną dyrektywę Spieszono się uczynić maryawityzm *quasi* polskim Kościołem narodowym, który miał być poważnym atutem w odwiecznej grze odkatoliczania Polaków.

W miarę jednak występujących na jaw, a nie dających się ukryć faktów nie tylko opieki, lecz zarazem i inicyatywy synodu prawosławnego przy tworzeniu nowych fundamentów sekty, wartość atutu również stopniowo malała. Równorzędnie bowiem z przemianą zakonnej organizacyi maryawickiej na ustrój hierarchiczny, począł stygnąć zapał fanatyczny wśród nieszczęsnych odstępców kapłanów, z których z pewnością niejeden zachwiał się w swoim obłędnym zelotyzmie dla „dzieła miłosierdzia". Tylko jakiś fałszywy wstyd, a może i bojaźń następstw nie pozwoliły temu i owemu poważnie zachwianemu zawrócić z drogi zatracenia. Wypełzły też, jak przysłowiowe żmije, różne tłumiono chwilowo namiętności, na które hierarchia płocka pobłażliwem okiem spoglądała, zabiegając jedynie o to, aby różnego rodzaju wybryki nie stały się publicznym skandalem.

Długo to jednak trwać nie mogło. Starannie ukrywane lub tuszowane ekscesy duchowników kozłowickich zostały nagle wydobyte na światło dzienne w sposób zaiste zdumiewający. Oto proboszcz warszawskiej gminy maryawickiej Wacław Żebrowski, jeden z duchownych najzaufańszych i wtajemniczonych w arcana sekty, występuje na ambonie kolejno w trzech świątyniach z samorzutnym wnioskiem o potrzebie jawnej, publicznej spowiedzi. Popierając zaś swój wniosek własnym przykładem, wyznaje przed zdumionymi słuchaczami różne swoje wykroczenia, głównie zaś przeciw szóstemu przykazaniu Boskiemu. Nie koniec na tem. Następnej niedzieli wygłasza również trzy kazania o niemoralnem życiu wielu innych duchownych maryawickich, przy czem tak drastycznie przedstawia różne wydarzenia, że ich niepodobna na tem miejscu powtórzyć

Kiedy zaś wezwany do Płocka, po upływie paru tygodni Żebrowski nie wrócił, wszczęły się wśród jego owieczek groźne rozruchy. Więc na żądanie specyalnie wysłanej do Kozłowskiej delegacyi następuje powrót rzekomo upokorzonego proboszcza. Była to jednak tylko symulacya pokory i posłuszeństwa. Żebrowski znów wystąpił z publiczną spowiedzią na ambonie, oskarżając tym razem zarówno Kowalskiego jak i Kozłowską o pyszną ambicyę i zaprzepaszczenie istoty maryawityzmu dla własnych osobistych widoków. W końcu powiadomił słuchaczów, że Kozłowka nie może już być przewodniczką „dzieła miłosierdzia", gdyż Duch św. z powodu jej grzechów od niej odstąpił, a natomiast spłynął na inną pobożną niewiastę, która odtąd staje się „matką miłosierdzia".

*

Istnieje wiele poważnych racyi, aby o Maryi Cygler, która sekcie kozłowickiej śmiertelny cios zadała, nie wydawać jeszcze stanowczego sądu. Dalszy bieg wypadków i to niewątpliwie w krótkim już czasie przedstawi w należytem świetle zagadkową, jak na teraz, osobistość kobiety, podrywającej autorytet Kozłowskiej i oficyalnego maryawityzmu. Tymczasem niech starczy kilka konkretnych faktów.

Marya Cygler jest pochodzenia czeskiego, a przybyła do Warszawy z Galicyi. Dość wykształcona, a przedewszystkiem bardzo oczytana, pojawiła się w Warszawie przed siedmiu laty jako współpracowniczka, a następnie współwłaścicielka małej księgarni. Interes ów źle poszedł i panna Cygler opuściła po dwóch latach Warszawę, do której znów wróciła pod koniec 1908 r. już jako maryawitka. Musiała posiadać w sekcie wybitniejsze znaczenie, skoro pozwolono jej w mieszkaniu prywatnem przy ul Mokotowskiej urządzić kaplicę, w której nie rzadko i sam Kowalski, bawiąc w Warszawie, odprawiał nabożeństwa. Zadaniem p. Cygler było werbowanie do sekty nowych wyznawców z pośród inteligencyi, prowadziła więc dom otwarty, przyjmując wiele gości. Rozumie się, że duchownicy kozłowiccy, zarówno warszawscy, jak i przybywa-

jący z prowincyi, bywali na zebraniach towarzyskich przy ul. Mokotowskiej. Coś jednak musiało się Kozłowskiej i Kowalskiemu w postępowaniu Cyglerówny nie podobać, kiedy w początkach r. z. wszystkim duchownikom zabroniono ją odwiedzać, prócz jednego Żebrowskiego, który otrzymał polecenie poskramiać orężem duchownym pewne objawy buntownicze, jakie miano u niej zauważyć.

Tymczasem Żebrowski, jak przedtem uległ wpływom Kozłowskiej, tak teraz poddał się urokowi rzekomych objawień „nowej świętej". Bo tu trzeba z góry wykluczyć jakikolwiek motyw erotyczny. Pomijając wiek (około lat 45), powierzchowność Maryi Cygler jest odpychająco szpetna. Natomiast osoba ta posiada dar argumentacyjnej wymowy, no i umiejętność operowania *quasi* mistycznem wizyonerstwem. I stało się tu według znanego przysłowia: „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". Kiedy się w Płocku zoryentowano w zaszłej sytuacyi, wszystkie środki, przedsiębrane dla odciągnięcia Żebrowskiego od Cyglerówny, były już daremne. Proboszcz gminy warszawskiej, głosząc nauki rażąco sprzeczne z doktryną sekty oficyalnej, piorunując na materyalizm i utylitarne dążności Kowalskiego, poddając w wątpliwość objawienia Kozłowskiej, zyskiwał coraz większy posłuch, gotując nieuchronną schyzmę. Wówczas Kowalski osobiście przybył do Warszawy, aby wpływowego, a otwarcie już zbuntowanego proboszcza usunąć nie tylko ze stanowiska, lecz i z sekty zupełnie wykluczyć. Zetknięcie się umitrowanego pełnomocnika Kozłowskiej z głosicielem nauki Maryi Cygler wywołało trzydniowe awantury i skandaliczne zajścia w trzech maryawickich świątyniach. Jest rzeczą niezawodną, że Kowalski ze swymi zwolennikami, będącymi w znacznej mniejszości, byłby uległ poturbowaniu, gdyby nie rozporządzał sporym hufcem uzbrojonych w karabiny policyantów i żandarmów. Musiał więc Kowalski, mając za sobą tak „poważne argumenty", utrzymać się na polu walki. Żebrowskiego usunięto z probostwa, prawie przemocą przebrano doraźnie w cywilną odzież, a Maryę Cygler, jako obcą poddaną, wysiedlono raz na zawsze z granic państwa rosyjskiego.

Po upływie niespełna miesiąca, obecny faktyczny stan rzeczy najdowodniej wykazuje, że było to iście Pyrrusowe zwycięstwo. Według bowiem statutu sekty należało zarządzić wybory nowego proboszcza gminy warszawskiej. Zarówno Kowalski, jak i delegat petersburski Tiażelnikow, doskonale wiedzieli, że maryawici warszawscy, dopuszczeni do urny wyborczej bez żadnych ograniczeń, tylko Żebrowskiego ponownie wybiorą. Więc ułożono możliwą jedynie w stosunkach rosyjskich komedyę wyborczą. Polegała ona na tem, że nie przynależność do wyznania maryawickiego decydowała o prawie wyborczem, lecz specyalna legitymacya, otrzymana poprzednio w kancelaryi urzędowej. Oczywiście, że dzięki tej dowcipnej manipulacyi, trzy zgromadzenia wyborcze, poprzedzone nabożeństwami w trzech świątyniach maryawickich, dały jednomyślny wynik. Jak chcieli Kowalski i Kozłowska i jak sobie tego życzył delegat petersburski, asystujący kolejno przy wszystkich wyborach, tak się stało. Proboszczem został wybrany Próchniewski, niedawno przez Kowalskiego mianowany „biskupem", a jego pomocnikami trzej na to predestynowani duchowni. Tłumy maryawitów nie dopuszczone do wnętrza świątyni przez gęsty kordon policyjny, głuchym pomrukiem przyjęły wynik wyborów.

A teraz rozpatrzmy się w wielce pouczających liczbach. Podług urzędowej statystyki gmina maryawicka w Warszawie liczyła w d. 1. stycznia r. b. 11,540 dusz. Ponieważ w myśl statutu sekty w wyborach mają prawo uczestniczyć wszyscy pełnoletni wyznawcy, nie wyłączając kobiet, przeto co najmniej 8000 maryawitów było uprawnionych do uczestnictwa w zgromadzeniach wyborczych. I prawie wszyscy, z nader nielicznymi wyjątkami, zgłaszali się zawczasu po karty wstępu. A jednak tylko 940 uznano za „pewnych" wyznawców oficyalnego maryawityzmu.

Nieomal każdy dzień przynosi nowe wiadomości o zmniejszającym się stanie posiadania imprezy sekciarskiej, zwanej „dziełem miłosierdzia" i nie tylko w Warszawie, ale i w Łodzi, w Lublinie, Sosnowcu, oraz wielu innych gniazdach sekciarskich uwydatnia się nastrój odwrotowy.

Przedwcześnie byłoby mówić o jakichś masowych nawróceniach, któreby niewątpliwie już nastąpiły, gdyby teraz można było urządzić misye wśród nieszczęsnego obałamuconego ludu. Ale rząd opiekuńczy tłumi i paraliżuje każdą, chociażby najniewinniejszą akcyę duchowieństwa naszego w kierunku ułatwienia zbłąkanym powrotu do porzuconej wiary. Chociaż więc delegat petersburski wysila cały swój niewątpliwie duży spryt, aby ratować chwiejącą się budowę misternie skonstruowanej herezyi, przecież mamy już wszelkie prawo stwierdzić na podstawie wykazanych faktów, że proces rozkładowy kozłowityzmu już się rozpoczął. Ufajmy miłosierdziu Bożemu, że ten bluźnierczy, a tak karykaturalny twór wyznaniowy stosunkowo dość rychło szczeźnie z oblicza ziemi polskiej.

Lambda.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rozłam w duchowieństwie ruskiem.

Stronnictwo „staroruskie", skazane przez Ukraińców na zagładę, skupia się widocznie i czyni poważne wysiłki w obronie swego programu. Utworzywszy „Związek imienia św. Jana Złotoustego we Lwowie", zaczęło wydawać w r. b. własny kwartalnik, organ „duchowno-cerkiewny" p. n. „Cerkownyj Wostok", którego dwa pierwsze zeszyty mamy przed sobą. Odpowiedzialnym redaktorem jest prezes Związku X. Kancler Aleksander Baczyńskij. W artykule programowym zapowiada redakcya (str. 2 zeszytu 1-go), że działać będzie w duchu Chrystusowym, w duchu jedynego prawdziwego Kościoła katolickiego, którego głową widzialną jest Papież. Strzegąc interesów Cerkwi i obrządku ruskiego, będzie pismo występowało przeciw naruszaniu Konkordyi przez braci kapłanów łacińskiego obrządku, ale będzie to czyniło nie w duchu nienawiści i nieprzyjaźni, ale w celach samoobrony i zbierając materyały, których możnaby użyć... w danym razie przy rewizyi postanowień Konkordyi" (str. 5.).

Przeciwko temu nic mieć nie możemy, byleby pismo podawało same tylko fakta stwierdzone i byleby

nie pomijało milczeniem (jak czyni „N y w a“) także faktów naruszania Konkordyi przez księży r u s k i c h. Oto „Gaz. Kość.“ podała w ostatnich miesiącach w swojej „Kronice“ długi szereg takich faktów, przez nikogo nie zaprzeczonych a „N y w a“ n i c o n i c h n i e p i s z e, tylko od czasu do czasu powtarza stare a niesłuszne zarzuty, że my ciągle krzywdzimy Rusinów i ciężkie wyrządzamy im szkody!

Sprawami narodowemi nie chce „Cerk. Wostok“ zajmować się ex professo, jako pismo „wyłącznie duchowne“. Żeby jednak nie posądzono go o niejasność i jakieś cele ukryte, wypowiada ono i o tych sprawach swoje zdanie: Redakcya chce zwalczać ów „nacyonalizm“, który przejęty jest duchem pogańskim i szerzy nienawiść ku innym ludom, ale chce działać dla dobra „ruskiego“ narodu (str. 5. i n.). Czy jednak i o ile Redakcya i jej współpracownicy kierować się będą dobrze i prawdziwie po chrześcijańsku pojętym patryotyzmem i czy nie będą popierali interesów R o s y i, to okaże przyszła ich działalność i o tem nie chcemy przedwcześnie wypowiadać własnego sądu.

Dalszą osnowę zeszytu 1-go i 2-go stanowią między innymi artykuły: „Znaczenie i siła św. Ewangelii“ (X. Am. Poliańskij). „Symbol serca w Piśmie św. i w Cerkwi“, (cc.) „Ze Związku św. Jana Złot.“ (do wydziału wybrani: prezes X. Al. Baczyńskij, „towarzysz prezesa“ X. Jan Dawidowicz. prob. we Lwowie; członkowie: X. kan. Dr. Józef Komarnickij, prof. uniw., X. Dr Dyonizy Dorożyńskij, kat. gimn. we Lwowie, X. Hilaryon Gmytryk kat. gimn. w Samborze, X. Dr Grzegorz Litwinowicz, kat. szk. wydz. w Stanisławowie, X Włodzimierz Gurguła wikary we Lwowie) Statut tego Związku, bibliografia, recenzye itd.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje w zeszycie 2-im „Memoryał, przedłożony X. Metrop. Szeptyckiemu z p r o t e s t e m przeciw dążeniom do usunięcia języka cerkiewnego z modlitw, używanych przez naród halicko-russki“. Jak już doniosły dzienniki, chcieliby katecheci Ukraińcy (a przynajmniej większa ich część) zastąpić stare wyrażenia w modlitwach ruskich nowemi, wziętemi z języka dzisiejszego.

Otóż przeciw temu oświadcza się Związek św. Jana Złot. z największą stanowczością i widzi w tem polityczną tendencyę bardzo niebezpieczną stronnictwa ukraińskiego. „Już od dłuższego czasu“ dodaje memoryał (na str. 11 i 12.) „zaczęli niektórzy k a t e c h e c i wprowadzać w szkolnych nabożeństwach partyjne i nie mające duchownej aprobaty pieśni o R u s i — U k r a i n i e ku wielkiemu zgorszeniu nietylko tej części uczącej się młodzieży, która nie podziela ich zapatrywań partyjnych, ale i ogółu wiernych. Teraźniejsza ich polityka chce użyć także naszych modlitw codziennych dla celów stronniczych.. Eto znaczyt interesy cerkwi podczyniat interesom polityki, ktomu jeszcze partyjnoj“. — Czy memoryał ten odniesie jakiś skutek, — zobaczymy.

Tu musimy jeszcze choć w kilka słowach odpowiedzieć na z a r z u t, uczyniony nam przez „N y w ę“ (w Nrze 3 z r. b. str. 89—90), z tego powodu, że podaliśmy za „Gazetą Wieczorną“ (w Nrze 4 z r. b) pewne uchwały, powzięte przez księży Ukraińców, dodając, że „nasze informacye, zaczerpnięte ze źródła ruskiego, każą nam uważać wiadomość tę za prawdziwą“. „Nywa“ widzi w tem nowy dowód „nieprzychylności polskiego kleru do ruskiego“ i wytyka nam, że czerpiemy informacye w sprawie księży ruskich z takich źródeł, jak b r u k o w a Gazeta Wieczorna albo schyzmatycka Prykarpackaja Ruś i że powinniśmy byli zaglądnąć do „Nywy“, która podała rezolucye, uchwalone na owem zgromadzeniu Tow. św. Pawła. Na to odpowiadamy, że po 1-sze „Gaz. Wieczorna“ nie jest dziennikiem „brukowym“, że po 2-gie nie mamy czasu wszystkiego czytać, co pisze „Nywa“, po 3 cie relacye jej są stronnicze i nie zawsze wydają nam się całkiem dokładnemi i wiarogodnemi. Z góry zresztą mogliśmy mieć pewność, że jeżeli uchwały takie zapadły, nie będą one ogłoszone w pismach ukraińskich, bo publikacya ich byłaby dla księży tego stronnictwa bardzo kompromitującą. A po 4-te śmiemy zapytać, czemu Tow św. Pawła nie przysłało ani nam ani „Gazecie Wieczornej“ ani innym dziennikom, które wiadomość ową powtórzyły, żadnego „s p r o s t o w a n i a“, j e ż e l i r z e c z y w i ś c i e n i e p o w z i ę t o ż a d n y c h u c h w a ł p o u f n y c h p o d o b n e j t r e ś c i? Przecież każde pismo zobowiązane jest u s t a w ą do zamieszczania takich sprostowań a my uczynilibyśmy to najchętniej dobrowolnie, bo nie chcemy nic złego pisać o braciach kapłanach obrz. gr., jeżeli tego nie żąda od nas interes wiary św. i samego ludu ruskiego, bałamuconego i na bezdroża prowadzonego przez pewną część owych kapłanów... *X. P.*

Ze Stanisławowa, Najprz X. C h o m y s z y n, biskup obrz. gr. kat. w Stanisławowie, przyznawał się dawniej do kierunku ukraińskiego. Gdy jednak stronnictwo to stawało sie coraz bardziej radykalnem i zwróciło się już nie tylko przeciw duchowieństwu, ale i przeciw religii, X. Chomyszyn rozpoczął energiczną akcyę ratunkową. Niema wątpliwości, że nie chodzi tu tylko o walkę przeciw jakiemukolwiek kierunkowi politycznemu, ale o przywołanie duchowieństwa do stanowiska, jakie mu przystoi.

Sprawa c e l i b a t u księży r u s k i c h była już niejednokrotnie rozważaną w sferach wyższego duchowieństwa unickiego. Omawiano ją nawet na soborczykach dyecezyalnych i dekanalnych. Racye, przemawiające za celibatem, są przekonywające Ksiądz, obarczony rodziną własną, za mało ma czasu myśleć o szerszej swej rodzinie duchownej: parafii. Ilekroć jednak dostojnicy duchowni podnosili tę sprawę, ostatnim argumentem przeciwników bywało: „a co zrobimy z naszemi córkami, za kogo pójdą za mąż?“

Drugą trudnością, przed którą cofają się biskupi, była obawa, że zmniejszy się bardzo ilość kandydatów do stanu duchownego, jeżeli celibat będzie zaprowadzony obowiązkowo w Cerkwi unickiej.

Jednakowoż X. Bisk. Chomyszyn robi w tym względzie co może. Oto donosi „D i ł o“ ze Stanisławowa, że z 17 seminarzystów IV. roku udało się mu „różnymi sposobami“ namówić już 8 do celibatu, a 4 poczyna się już nakłaniać. Aby się nie rozmyślili podczas wakacyi, mają być według „D i ł a“ wyświęceni jeszcze przed Wielkanocą „Diło“ atakuje za to z wielką zaciekłością X. Bisk. Chomyszyna, nazywając jego usiłowania — „jezuickimi planami“. *N.*

Z Zagrzebia piszą nam: Po niedługich obradach znowu odroczono. dnia 16 b. m. najwyższem rozporządzeniem sejm (sabor) chorwacki na czas nieograniczony. Wiele ważnych spraw, a przedewszystkiem załatwienie żądania nauczycieli czynnych, podwyższenie pensyi wysłużonym i ustanowienie odpowiedniej renumeracyi dla katechetów, którzy pracują dotąd prawie że bezpłatnie, doznało nietylko przerwy, ale niewiadomo kiedy powtórnie będzie mogło przyjść na porządek dzienny Gdzie przyczyna tych nieporządków i politycznych krętactw na szkodę całego narodu? Bardzo sucho, ale też szczerze odpowiada na to pytanie dziennik urzęd. „Narodne Novine“, ogłaszając reskrypt, którym Najjaśn. Pan zezwala banowi na odroczenie sejmu na czas nieograniczony: „Rząd krajowy, korzystając z danej mu od Korony władzy, położył wreszcie koniec bezużytecznym i bezprzykładnym (pod względem zamieszania, wrzawy i gwałtów) posiedzeniom sejmowym. Jest to jedynie logiczny i konsekwentny wynik naszego politycznego położenia“. Następnie wyjaśnia wpływ poszczególnych stronnictw na prace sejmowe i ich zacietrzewienie. Koalicya („stronnictwo zgody“ Chorwatów i Serbów) nie chce dopuścić do ustanowienia większości w sejmie, „prawaszi“ (stronnictwo narodowe i chrześcij. społeczne) chce. by jego jedynie słuchano w sprawie de-

baty adresowej; stronnictwo ludowe ze swoim zaciekłym przewodnikiem uprawia obstrukcyę bez końca ze szkodą wielu spraw, które należy bezzwłocznie załatwić

Patrząc na tę bezowocną walkę słowem i piórem, na lekkomyślne marnowanie czasu i pieniędzy, musimy wyznać, że naród chorwacki przy wielu swoich zaletach niestety w polityce nie dorósł jeszcze do samoistnego radzenia o sobie i potrzebach swoich. Ciągle tu przypomina się nam stara sentencya: Concordia parvae res crescunt, discordia vel maximae dilabuntur.

Tutejszy główny Zarząd „Sokołów“ wysłał w tych dniach zaproszenia do wszystkich słowiańskich Towarz. sokolich na II-gi złot do Zagrzebia, na 13 do 15-go sierpnia r. b.

W zaproszeniu tem, ułożonem przy pomocy bawiącego tu czasowo Polaka, zachęca Zarząd Sokołów słowiańskich do wystąpienia w jak największej liczbie, dla zaświadczenia przed Europą łączności Słowian i dla pokazania duchowego dorobku ich poszczególnych plemion. Wszelkie sprawy i nieporozumienia polityczne są wykluczone; Chorwaci stawiają siebie jako przykład, bo porozumieli się i pojednali z Sokołami serbskimi, z którymi w sprawach politycznych, zdaje się, nie prędko nastąpi jakakolwiek zgoda.

Serbowie przygotowują w Belgradzie na miesiąc przed zlotem sokolim w Zagrzebiu X. kongres dziennikarzy słowiańskich i I-szą wystawę pism słowiańskich Posiedzenia kongresu mają się odbywać od 10—13 lipca w gmachu serbskiego parlamentu.

Dla uświetnienia rocznicy 10-letniej powstania ogólno-słowiańskiego związku dziennikarzy, odbędą się różne zabawy i wycieczki w piękne okolice Belgradu.

Z Tryestu. Dyecezya tryesteńska otrzymała wreszcie nowego Pasterza. Dnia 15 marca rb. przywitano uroczyście X. Dr. Andrzeja Karlina. Na spotkanie swojego biskupa wyszło duchowieństwo z X. Drem Petronio na czele i reprezentanci urzędów świeckich z namiestnikiem Hohenlohe.

Po przemowie X. Dra Petronia, który już po dwakroć zastępował biskupa, podziękował X. biskup Dr. Karlin za miłe przyjęcie i rozmawiał po ojcowsku z kilku księżmi, z Włochami po włosku, a ze Słoweńcami po słoweńsku. Życzymy Mu błogosławieństwa Bożego na nowem, bardzo trudnem stanowisku *M. J.*

Wyższa [illegible] zyki kościelnej w Rzymie. W swojem „Motu proprio“ z d. 22 listopada 1903 r. Ojciec św. zalecił „utrzymywać i rozwijać, o ile możności, wyższe szkoły muzyki kościelnej tam, gdzie one już istnieją i zakładać je tam, gdzie ich jeszcze niema“

Stowarzyszenie św. Cecylii włoskie w programie swoim umieściło na głównem miejscu to życzenie Ojca św. Z inicyatywy swojego prezesa C. O. de Santi, T. J, redaktora *Civilta cattolica*, otworzono szkołę tego rodzaju, a w przytoczonym poniżej ustępie cel jej dokładnie określono:

„Zadaniem szkoły nie jest kształcić mistrzów albo kompozytorów, ale głównem jej staraniem dać, zwłaszcza duchowieństwu, dokładne zrozumienie śpiewu Gregoryańskiego i praktycznie wskazać najlepsze sposoby stworzenia i kierowania *Schola cantorum*, głównie w seminaryach. Jednakże uczniowie będą mogli powtórzyć przepisy harmonii i kontrapunktu, jeżeli je już studyowali, albo też poznać je i w dalszym ciągu prowadzić nad nimi studya w latach następnych. Ci zaś. którzy grają na fortepianie i harmonium, mogą rozpocząć naukę gry na organach i prowadzić dalej swoje studya, jeżeli je już poprzednio rozpoczęli...

Nauka obejmuje jako przedmioty obowiązujące na pierwszem miejscu: teoryę naukową, archeologię i paleografię, historyę śpiewu Gregoryańskiego i jego praktykę, co jest głównem zadaniem nowej szkoły; prócz tego wykładają ogólną historyę muzyki kościelnej i liturgię obrzędową, harmonię i kontrapunkt w znaczeniu wyżej wskazanem. Szkoła organów jest dowolna“.

Program podawał jako rzecz nie zupełnie pewną. iż uczniowie będą mogli korzystać z dwóch organów; w rzeczy samej te dwa organy już są nabyte; jeden ofiarowany przez p Zenona Fedeli. z Foligno, drugi większy, ofiarowany Ojcu św. przez p. Ottona Riege'ra z Jagendorf, na Śląsku.

Po ukończeniu kursów odbywają się egzamina na nauczycieli. Zamieszczamy tu listę profesorów i przedmioty. wykładane przez każdego z nich: W. O. Gaisser, O. S B, *teorya śpiewu Gregoryańskiego;* mgr. A. Bella, *praktyka śpiewu Gregoryańskiego*; W. O. Schuster z opactwa św. Pawła, *historya melodyi Gregoryańskich i ich rozwój na usługach liturgii*; baron Kanzler, *ogólna historya muzyki kościelnej*; W. O. de Santi, *objaśnienie „Motu proprio“*, prof. Dobici, dyrektor chóru w katedrze w Viterbo, *ćwiczenia śpiewu na kilka głosów*, *polifonia klasyczna*; dyrygowanie chórami i metoda; don Sicinio Refice: *wspólne odczytywanie i studya krytyczno-estetyczne najważniejszych utworów kościelnych współczesnych mistrzów;* don Refice i prof Dobici prowadzą *zbiorową szkołę harmonii*, prof. Capocci *szkołę organową.* Do tych wykładów dodane będą kursa specyalne archeologii, paleografii Greg. Teorya wykładana będzie w poniedziałki, środy i soboty o $10^{1}/_{4}$ g., kurs praktyki — we wtorki, czwartki i piątki o $10^{3}/_{4}$ g. w sali Ateneum św Apolinarego. Reszta lekcyi muzyki kościelnej udzielana będzie po południu w zakładzie przy ul. Mascherone. 55.

Poświęcenia lokalu dla szkoły dokonał J. E. Kardynał Wikaryusz 15 grudnia r. z., uroczyste zaś otwarcie nastąpiło 5 stycznia b. r. w obecności kilkunastu z zapisanych już 30 uczniów.

Po mszy św. i adoracyi Najśw. Sakramentu W. O de Santi przemówił do obecnych; przypomniał, jak Ojciec święty żywo interesował się tym zakładem i jakie w nim pokłada nadzieje. W końcu odczytał list Kardynała Wikaryusza, który przedstawia pożytek tej nowej szkoły dla wychowania duchowieństwa i życzy mu powodzenia

Lekcye zaczęły się 9-go stycznia, br.

Z Rzymu. [illegible] nie św. Wincentego a Paulo. Stowarzyszenie to odbyło swoje doroczne posiedzenie w oratoryum św. Marcelego. Prezes Stowarzyszenia przedstawił zebranym smutny stan finansów instytucyi, która dawniej rozporządzała wielkiemi sumami i mogła wspomagać liczne rodziny Rzymu i dalszych okolic, lecz gdy rządy objęli wrogowie Kościoła, sumy te skonfiskował rząd, który rozporządza się tymi pieniądzmi dowolnie, rozdając je ubogim, ale pod warunkiem, aby dzieci ich uczęszczały do szkół bezwyznaniowych. Ta bezwyznaniowa propaganda za cudze i bezprawnie zabrane pieniądze jest godną wolnomularzy.

Liban. Zgon przeora. W kolegium św. Józefa na górach Libanu zmarł O. Saliege, Lazarysta, który przez 33 lata był tam przeorem. Pogrzeb odbył się z niebywałą uroczystością przy udziale delegata apostolskiego i kilku biskupów, oraz wszystkich przełożonych i przeorów zakonów różnych obrządków, gdyż O. Saliege cieszył się ogólną miłością i szacunkiem.

Lizbona, Prześladowanie biskupa. Portugalski minister sprawiedliwości wezwał do Lizbony biskupa z Porto w sprawie ogłoszonego przezeń listu pasterskiego. Po długiej konferencyi z biskupem minister wezwał radę ministrów, którzy zadecydowali bezprawnie odwołać biskupa z zajmowanego stanowiska i dać mu emeryturę w sumie 6,000 fr. za zasługi, położone w koloniach portugalskich. Przy wjeździe biskupa do Lizbony garstki „antyklerykałów“ urządziły wrogie manifestacye. *N.*

Ameryka półn. Zamknięcie polskiego domu emigracyjnego św. Józefa w Now. Jorku.

Dom emigracyjny św. Józefa walczył zawsze z wielkiemi trudnościami finansowemi, brnął coraz więcej w długi, doszło wreszcie do tego, że go już dłużej utrzymać nie można było, bo długi przewyższają jego wartość, wynoszą 50.000 dolarów (250.000 kor.) Postanowiono go przeto zamienić na schronisko dla polskich dziewcząt służących i darować Siostrom Felicyankom. Ale wobec tego wyłoniła się nowa trudność: kto będzie to schronisko utrzymywał? Siostry są ubogie, nie posiadają żadnych funduszów, a tu trzeba opłacać opał, światło, wodę, a w dodatku procent od olbrzymiego długu 50.000 dolarów. Dlatego też SS. Felicyanki nie chcą w takich warunkach darowizny przyjąć. Nie wiadomo na razie, jak się ta przykra sprawa ostatecznie ułoży.

Dziwimy się tylko, że Polacy w Ameryce, którzy są majętniejsi od nas w Galicyi lub Królestwie, dozwalają upaść tak dobroczynnej i pożytecznej instytucyi, jakim był polski dom emigracyjny św. Józefa w Now. Jorku. Czyż brak im ofiarności?

X. B. Ortyński przy pracy.

Przewódca Rusinów w Ameryce, X. Bp. Ortyński, pracuje gorliwie wśród swych ziomków emigrantów. We Filadelfii zakłada seminaryum duchowne, w którem się kształcić mają kandydaci do stanu duchownego. Posiadać ono będzie trzyletni kurs teologii a na czwarty rok klerycy jeździć mają do Yorktown, gdzie Rusini zakupili wielkie obszary ziemi i mają zbudować dom przytułku dla starców i szkołę przemysłową. We Filadelfii założył X. biskup także ochronkę i już sprowadził Bazylianki z Europy, aby objęły jej zarząd. One też mają prowadzić szkołę dla dziewcząt, jaka tam ma niebawem powstać.

Zaznaczamy na tem miejscu, że w Ameryce półn. są w ogóle Rusini dla Polaków uprzejmi, uważają ich jeszcze za swych b r a c i, gdyż są świadomi swej słabości i wiedzą, że nie uszłoby im bezkarnie podobne zachowanie się, jak u nas we wschodniej Galicyi. *X. Gl.*

L. 2191.

W sprawie przypuszczania do Ołtarza kapłanów z innych dyecezyi.

Odnośnie do rozporządzeń tutejszego Konsystorza z dnia 10. listopada 1881 i z dnia 20. czerwca 1897 oświadczamy niniejszem i postanawiamy, że WW. Rządcy Kościołów w mieście Krakowie, względnie ich zastępcy, mogą dopuszczać do Ołtarza kapłanów z innych dyecezyi p r z e z t r z y d n i, jeżeli wykażą się przed nimi świadectwem (litterae testimoniales vel commendatitiae) z najświeższej daty, wystawionem przez swój Ordynaryat biskupi, albo przez X. Dziekana, albo X. Proboszcza.

Bez takiego świadectwa mogą dopuszczać do Ołtarza przez ten sam okres 3 dni tylko tych kapłanów z innych dyecezyi, których o s o b i ś c i e dobrze znają. Poza okres 3 dni nie wolno bezwzględnie żadnego kapłana z innej dyecezyi dopuszczać do Ołtarza, jeżeli nie wykaże się pozwoleniem »celebret« wydanem przez tutejszy Konsystorz.

Rządca Kościoła, względnie kapłan, który go zastępuje, winien na świadectwie (litterae testimoniales) obcego kapłana zaznaczyć: »celebravit in Ecclesia (vel in Oratorio).. die...«, i to za każdym razem, ilekroć dopuszcza go do Ołtarza.

Przełożeni klasztorów zakonnych w dopuszczaniu do odprawiania Mszy św. k a p ł a n ó w ś w i e c k i c h z i n n y c h d y e c e z y i w swoich prywatnych oratoryach obowiązani są także do ścisłego zachowania niniejszego rozporządzenia.

Obowiązek jak najściślejszego zastosowania się do niniejszego rozporządzenia ciąży »sub gravi«, a ktoby je przekroczył, będzie pociągnięty do surowej odpowiedzialności.

W kościołach i kaplicach żeńskich Zgromadzeń zakonnych ciąży ten obowiązek na XX. Kapelanach, a gdyby jakie Zgromadzenie nie miało stałego X. Kapelana, w takim razie na tym kapłanie, który spełnia czynności Kapelana lub przynajmniej odprawia tamże stale Mszę św. Przełożone Zgromadzeń zakonnych, które nie mają stałych XX. Kapelanów, obowiązane są podać do wiadomości Konsystorza tutejszego nazwisko kapłana, którego uprosiły do przyjęcia tego zobowiązania i zawiadamiać Konsystorz o każdej zmianie, jakaby pod tym względem nastąpiła.

Stosownie do przepisów kościelnych nakazujemy, aby w zakrystyi każdego kościoła i każdej kaplicy w mieście Krakowie znajdowała się książka, a w niej każdy kapłan obcy po odprawieniu Mszy św. zapisał swoje imię, nazwisko i dyecezyę, z której pochodzi. Książki te należy przedkładać Konsystorzowi z początkiem stycznia (t. j. między 1—15 stycznia) każdego roku.

Książki takie powinny znajdować się także w zakrystyach kościołów i kaplic w tych szczególnie miejscowościach, do których jak n. p. do Zakopanego, Kalwaryi Zebrzydowskiej, przyjeżdżają w pewnych czasach obcy kapłani. Kontrola tych książek w miejscowościach po za Krakowem należy do XX. Dziekanów, względnie X. Komisarza biskupiego.

Prawo dopuszczania obcych kapłanów do Ołtarza w miejscowościach poza miastem Krakowem przysługuje Rządcom poszczególnych parafii, względnie kościołów, którzy obowiązani są również »sub gravi« do ścisłego przestrzegania dotyczących przepisów ogólnego prawa kościelnego.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 21. lutego 1911.

Bibliografia.

Z liturgiki.

Zeremonienbuchlein fur Priester und Kandidaten des Priestertums, nach den neuen Rubriken und Dekreten zusammengestellt von Joh. Bapt. M u l l e r S. J. Dritte, verbesserte Auflage. Freiburg im Breisgau und Wien. Herdersche Verlagshandlung, Stron. XII i 248. Cena 2 M. — 2·40 K. Opr. w płótno 2·60 M. — 3·12 K

Bardzo to praktyczna książeczka. Rozpada się na pięć części: 1-sza zawiera ceremonie mszalne, w najrozmaitszych okolicznościach, najdokładniej opisane. 2-ga: ceremonie przy nabożeństwach popołudniowych. 3-cia: ceremonie na rozmaite pory roku kościelnego, jak: święcenie palm, gromnic, popiołu, ciemna jutrznia i t. d. 4-ta część, ceremonie przy sprawowaniu Sakramentów św. i sakramentaliów 5-ta: rubryki i ceremonie brewiarza. W końcu dodatek muzyczny, t. j. nuty wszystkich intonacyi, tak mszalnych jak hymnów, psalmów i t. d.

Odznacza się to dziełko wielką dokładnością i sumiennością, ale jest wolne od owej pedanteryi i owego rygoryzmu liturgicznego, jakim grzeszą niektóre książki i ludzie o tym przedmiocie traktujący. Oto np. co w tym względzie autor mówi zaraz w przedmowie i to cytując św. Franciszka Salezego.. »w niektórych kwestyach liturgicznych, w których można samemu dać sobie radę, nie należy zaraz udawać się o pomoc do Rzymu; takież zdanie mają i Kardynałowie; bo, jak mówią, są rzeczy, do których nie potrzeba upoważnienia, gdyż wolno je robić; a jeśli kto o nie prosi, to bywają roztrząsane na wszystkie strony. I sam Papież woli, żeby do wielu rzeczy upoważniał zwyczaj, do których on, ze względu na następstwa, nie rad upoważnia«. Co jednak brać trzeba *cum grano salis*, t. j. byle ten zwyczaj nie był przeciwny kultowi, czyli *ut sit iuxta et non contra rubricas*. A t a k i c h z ł y c h z w y c z a j ó w, n i e s t e t y, u n a s w i e l e s i ę z n a c h o d z i. Z dekretów rytualnych bierzemy nieraz literę i o nią się między sobą spieramy, z uszczerbkiem miłości, a ducha ich, czyli istotę kultu

eucharystycznego pomijamy, najczęściej zaś i literę i ducha ignorujemy dla miłego: *„naj bude jak buwało“*.

Żeby choć jeden dać tego przykład i to właśnie z omawianej książki, zobaczmy, co tam powiedziano na str 92: »Elektrisches Licht (so wie Gaslicht) ist erlaubt *non ad cultum* sed ad depellendas tenebras, ecclesiasque splendidius illuminandas, *cauto tamen, ne modus speciem prae se ferat theatralem* (Decr. auth. n. 3859). Solche Lampen dürfen daher nicht gebraucht werden statt der Kerzen, die zum Kult vorgeschrieben sind.. Eben so dürfen reine Stearinkerzen, nach S. R. C. 30 Julii 1910, nicht *intra ambitum altaris* gebraucht werden«[1]).

Zwłaszcza ważna i praktyczna jest część 4-ta, która podaje bardzo dobrze i dokładnie ceremonie Sakramentów św. i sakramentaliów. Jest się więc na czem oprzeć w razie wątpliwości, a tym sposobem dojść do jednolitego w różnych parafiach i dyecezyach pod tym względem postępowania, z wielkiem zbudowaniem wiernych.

Dwie tablice synoptyczne, jedna, przedstawiająca rubryki brewiarza, druga funkcye przy uroczystej Mszy św., stanowią bardzo praktyczną nowość w tego rodzaju podręczniku

Jedną tylko ujemną uwagę możnaby zrobić, t. j., że o namiotku (conopeum), mimochodem tylko, w paru słowach jest wzmianka. A jednak namiotek, czyli okrycie z materyi na całe tabernakulum, dziwnie miły przedstawia symbol tego »mieszkania« koczowniczego i jakby w obozie (bo w namiocie) Wodza naszego »między nami«, wśród Kościoła wojującego. Z drugiej strony *conopeum* ma znaczenie estetyczne, odróżnia bowiem wybitnie tabernakulum, to centrum całego Kościoła od reszty ozdób ołtarzowych. Bez namiotka tabernakulum jest poprostu jakąś szafką, schowkiem z pięknemi drzwiczkami, jest cząstką architektoniczną ołtarza Tem więcej namiotek tam jest potrzebny, gdzie i boczne ołtarze mają takie szafeczki. Kraje romańskie, Włochy, Francya i t. d., jako bezpośredni spadkobiercy tradycyi chrześcijańskiej, do dziś utrzymały u siebie namiotek. Nas brak jego nie razi, bośmy się do wielu rzeczy nieestetycznych i nieracyonalnych pod względem kultu przyzwyczaili.

Zresztą rzecz o namiotku i ozdobach liturgicznych nie wchodziła w zakres pracy autora, nie można mu więc z tego robić zarzutu, że o nim nie mówi.

Każdemu kapłanowi, który prawdziwie *„dilexit decorem domus Dei“*, ta książeczka wielkie może oddać usługi. Tem bardziej powinnaby się znaleźć w bibliotece każdego seminaryum i dlatego wartoby ją też jak najprędzej spolszczyć. *M. N.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Stopień doktora teologii uzyskał na uniw. w Insbruku X. Zygmunt Kozubski.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Instytuowany na prob. w Horodence X. Piotr Mojżesowicz, administrator w Śniatynie; administratorem tej parafii mianowany X. Dyonizy Kajetanowicz, wik. katedr.

Zamianowani wikarymi katedralnymi X. Adam Jaśkiewicz i X. Edward Tomaszewski, administrator w Horodence.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni rok. i mant.: X. Dr. Franciszek Gołba, kat. gimn. św. Jacka w Krakowie; X. Dr. Paweł Frelek, dziekan i prob. w Sułkowicach; X. Władysław Jelonek, kapelan i kat. szk. agronomicznej w Czernichowie; X Mateusz Jeż, kat. gimn. V. w Krakowie; X. Dr. Edward Komar, ojciec duchowny seminaryum dyecezyalnego; X. Edward Królikowski, wicedziekan i prob. w Czernichowie; X. Józef Macak, prob. w Krzyszkowicach, X. Dr Karol Nikiel, kanclerz konsystorza książęco-biskupiego, X. Dr. Franciszek Świderski, kat. I. szk. realnej w Krakowie.

Odznaczeni exp. can: X. Dr Franciszek Barda, wicerektor seminaryum duchownego w Krakowie; X. Michał Boche-

[1]) A my jakby na przekór temu stawiamy stearynę na ołtarzach, mimo że i tegoroczne dyrektoryum naszej archidyecezyi podaje o tem dekret Kongr gr. obrz. Ile tą oszczędnością na kulcie sobie szkodzimy, Bóg tylko jeden wie. Nie mówiąc już o szkodach duchowych, o braku błogosławieństwa w pracy nad ludem, — weźmy tylko szkody materyalne: dlaczego np. na Śląsku lud tak jest ofiarny? Bo tam do kultu samego pszczelnego tylko wosku się używa. Albo cerkiew schyzmatycka w Rosyi, dlaczego takie ogromny ma dochody ze świec woskowych? Bo wpaja w lud to prawdziwe pojęcie o kulcie, że Pan Bóg łoju (a stearyna to łój oczyszczony) nie przyjmuje.

Albo tak ważny element w kulcie, jak wino, jakże często kupuje się od firm żydowskich! A nie potrzeba być wielkim znawcą, żeby w takiem winie poczuć t. zw. kiprowanie A niekiedy to trzeba aż powątpiewać o ważności Mszy św. na takiem winie odprawionej.

Ale bywają i pocieszające objawy. Tak np. nie zapomnę nigdy, jak miłego doznałem wrażenia w pewnym wiejskim kościele. Odprawiając tam Mszę św., gdy po wypiciu Krwi Pańskiej podaję chłopcu kielich, zobaczyłem, że on dotychczas klęczał z ampułkami w ręku, a teraz wstał i nalał mi wina do kielicha. Jak się potem na plebanii dowiedziałem, gorliwy X. wikary nauczył chłopca, że Pan Jezus jest obecny nie tylko pod postacią chleba, ale i wina, czyli, że trzeba klęczeć, kiedy kapłan zbiera partykułki, obciera nad kielichem patenę i pije Krew Pańską W innej znów wiejskiej parafii dostałem korporał bez zwykłych czerwonych lub białych krzyżyków, które nasz *zelus non secundum scientiam*, na przekór duchowi liturgii, każe wyszywać.

I dużo jeszcze możnaby pisać na ten temat, t. j. o takich *quasi* »drobnostkach«, ale że one się odnoszą do rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Przen. Sakramencie, dlatego i On sam i Jego Kościół nie uważa ich za drobnostki; więc i my, słudzy Jego wybrani, nie powinniśmy ich za takie uważać; zwłaszcza w dzisiejszym wieku kongresów eucharystycznych i częstej Komunii i w którym ten skarb nasz największy wrogowie Chrystusa tak bardzo znieważają.

Przy tej sposobności możemy polecić Sz. Konfratrom czystowoskowe świece, długo i bez kopcia się palące, firmy »Dom katolicki« Posen, Martingasse, na której czele stał nieodżałowany śp. X. Wawrzyniak. Również firma Pawła Seemanna w Lublanie godna jest polecenia.

Prawdziwego zaś kadzidła kościelnego można dostać w drogueryi Jana Michnika w Bochni. Jest ono przytem bardzo tanie, bo za przesyłkę pięciokilową płaci się tylko 6 koron wraz z opłatą pocztową. Co do Seemanna (Wachskerzenfabrik), to dziwna rzecz, jak on może wyjść na swoje, skoro sprzedaje świece z chemicznie czystego wosku, po tej samej cenie, po której u nas we Lwowie sprzedają świece z wosku ziemnego z małą tylko przymieszką pszczelnego.

I jeszcze jedna drobnostka nieracyonalna, która się wkradła nawet do »Katechizmu większego«. Otóż jest tam na końcu podany sposób służenia do Mszy św., a w nim powiedziano, że chłopiec, przyszedłszy z kapłanem do ołtarza, ma księdzu podać mszał, żeby na niego, jak na tacę, położył biret. Tak samo po Mszy św., odchodząc od ołtarza, ma podać biret nie ręką, ale na tejże zaimprowizowanej tacy. Tymczasem mszał, jako najważniejsza księga liturgiczna, nie powinien służyć za podstawkę dla rzeczy mniej ważnej, jaką jest biret Nadto chłopcy kładą mszał na pulpicie ołtarzowym grzbietem do środka, gdy ma być przeciwnie. O jednem i drugiem były nawet odpowiedzi Kongr. obrz. Gorzej jest jeszcze jeśli zakrystyan, ubrawszy kielich, kładzie na nim biret i kluczyk od tabernakulum.

nek, prob. w Krzeszowie; X. Jan Bułat, kat. gimn. w Nowym Targu; X. Dr. Kołodziej, prob. w Suchej; X. Dr. Jan Korzonkiewicz, prokurator zgrom. XX. Spowiedników przy kościele N. M. P. w Krakowie; X. Józef Kozak, prob. w Lachowicach; X. Franciszek Kluka, prob. w Osielcu; X. Józef Kosibowicz, kapelan XX. Czartoryskich w Woli Justowskiej; X. Dr. Andrzej Moliński, kat. gimn. IV. w Krakowie; X Dr. Stanisław Rospond, kat. gimn. św. Anny w Krakowie; X. Karol Rychlik, prob. w Białej; X. Wiktor Smolarski, kat. szk. wydz. im. Konarskiego; X. Dr. Jan Kanty Tobiasiewicz, kapelan J. Eminencyi i notaryusz książęco-biskupiego konsystorza; X. Franciszek Wąsik, prob w Pleszowie; X. Stanisław Węgrzynek, prob. w Dziekanowicach; X. Stanisław Żur, kat. w Myślenicach.

Dyec. przemyska.

Zamianowani stałymi katechetami tymczasowi katecheci w szk. lud. w Przemyślu X. Józef Polit i X Leopold Turzyński.

Zmarł X. Julian Żuława, wikary w Dembowcu, w 36 r. życia, a 11 kapł. *R. i p.*

KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

Poleca na Wielki post

	Kor.
Benedykt O., U stóp Golgoty, czyli wiązanka Miry . . .	—·92
Cztery pogadanki rekolekcyjne	1 —
Dąbrowski, Kazania o Męce Pańskiej	2 40
Emerich, Męka Bolesna Pana naszego Jezusa Chrystusa .	2·—
Gaume, Wielki dzień się zbliża	—·80
Gorżkie żale, oraz stacye Jerozolimskie	—·20
Grou T. J., Rozmyślania o Miłości Bożej	2·20
Issakowicz, Kazania o Męce Pańskiej	6·—
„ Ojcze nasz (ośm nauk pasyjnych)	4·80
Jabłoński, Kazania Passyjne	—·80
Jaworski, » Passyjne	1·50
Józefowicz, Egzorty rekol. i pasyjne	2·50
Kajsiewicz, Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana . . .	2·—
Kalinka, Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana	1·—
Kazania o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tom I/VI.	21 60
Kazania wielkopostne opracowane na temat pieśni kościelnych	1·30
Kazania wielkopostne X. A. K.	2·40
Kozłowski. Wielki Św. tydzień	3 20
Liguori. Męka Bolesna Pana naszego Jezusa Chrystusa	—·95
Manning. Grzech i jego następstwa	3 20
Młodzianowski, Kazania Pasyjne	1·60
Montefeltro, Konferencye i Kazania wielkopostne. Tom. I/III.	12·—
Nassalski, Wezwanie do pokuty, czyli cztery serye kazań pasyjnych	4·—
Nauki rekolekcyjne dla zakonnic	1·—
Nowakowski, Obrzędy wielkopostne	—·60
Pechnik, Kazania pasyjne świąteczne i niedzielne . . .	3·—
Segnerl. Kazania Wielkopostne. Tom I/II.	8·—
Segur, Uczta Św. (czyli o częstej Komunii św.) . . .	—·40
Szlagowski, Odrodzenie duchowne na tle Męki Pańskiej .	1·60
Uwagi nad Męką Pańską	—·60
Walczyński, Kazania pasyjne	3 20
Wiązanka Mirry	1·20
Wilczkiewicz. O pokucie i Komunii św. w siedmiu kazaniach	1·—
Wróblewski, Godzina Boża dla Pań	1·—

St. Ulrich-Gröden. Tyrol. Spółka dla sztuki kościelnej jest związkiem gospodarczym, założonym przy pomocy państwa przez samodzielnych artystów i ma na celu wspólne wytwarzanie przedmiotów sztuki kościelnej. Spółka postanowiła dostarczać jedynie wyrobów solidnych i stylowych po cenach umiarkowanych. Polecając się Przew. Klerowi i czcigodnym Interesentom, jesteśmy gotowi przedłożyć każdego czasu swoje kosztorysy, szkice i wizerunki i prosimy o zażądanie naszej oferty. Poświadczeń udziela c. k. Szkoła zawodowa w St. Ulrich, — por. nasz inserat.

Długoletni pierwszy asystent c. k. kliniki okulistycznej
OKULISTA Dr. JAWORSKI Lwów, ul. Wałowa l. 25. Tel. 1060
Wykonuje wszelkie operacye oczne, jak katarakty, jaskry, zezy. Racyonalny dobór szkieł. Leczenie wszelkich chorób ocznych.

Płótna lniane, ręcznie tkane oraz bawełniane, ręczniki, chusteczki do nosa, dymki, z których na łaskawe żądanie wysyła próbki firma

ŁUCYA MIĘSOWICZ
SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH I HANDEL TOWARÓW BŁAWATNYCH W KROŚNIE.

Poszukuję **Pamiętników X. Arcybiskupa Felińskiego.** Gdyby kto z czcig. Kapłanów raczył je odstąpić, proszę o łaskawe zawiadomienie. Dr. Władysław *Miłkowski* w Krakowie, Pl. Maryacki 9.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą jako marka ochronną. — Prawnie

Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odprzedaż innego balsamu z innemi łudzącemi markami ścigane będzie sądowo-karnej i dotkliwie karane.



Balsam ten jest: 1. **Niedościgniony skuteczny środek leczniczy we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza plwociny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet zastarzałe takie cierpienia.** 2. Działa wybornie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usuwa radykalnie wszelka gorączkę. 5 Leczy wszystkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, kurcze żołądkowe, kolki i podobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniająco i czyszcząco krew, czyści nerki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7, Wyborne usługi oddaje przy bolach zębów, wypróchniałych zębach, gniciu w ustach ect. i usuwa przykra woń z ust i żoładka. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robabom, soliterowi i epilepsyi. 9. Służy zewnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, bliżny, różę, ospę, fistułę, brodawki, oparzeliny, pryszcze, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, ból uszu ect. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, przy influencyi, cholerze i innych epidemiach. **Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonnicą.**

Adresować należy: **Do apteki pod Aniołem stróżem A Thierrego w Pregrada obok Rohitsch.**

Kosztufe 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albp 2 wielka flaszba specyalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 5 flaszek podwójnyah nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy alko za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedynie prawdziwa maść centyfoljowa lecznicza etc. 2 puszki K. 3·60.

Dostać można we wszystkich aptekach, en gros w droguer yach medycznych.



PIERWSZA SPÓŁKA WYTWÓRCZA PRZEDMIOTÓW SZTUKI KOŚCIELNEJ

w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu

nie jest zakładem odsprzedającym, ale tworzą ją artyści samodzielni.

Poleca się Przew. Klerowi:

Wyrabia **ołtarze, kazalnice, drogi krzyżowe, św. groby, posągi itd.**

Poświadczeń udzielają:

C. k. Urząd dla popierania przemysłu w Wiedniu. Instytut dla popierania przemysłu Izby handlowej w Bozen. C. k. szkoła zawodowa rysunków i modelowania w St. Ulrich-Gröden. **Kosztorysy, rysunki, katalogi, wysyła się zaraz i bezpłatnie.**

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

— Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 —



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przetapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

Cenniki i prospekty gratis i franko równie jak pisma z wyrazami uznania.

Paschały wielkanocne ozdobne i gładkie jak również świece woskowe ozdobne nie gnące się i trwałe

poleca

Krajowa fabryka świec woskowych

ANTONIEGO ROTHEGO

w Krakowie.

ROK ZAŁOŻENIA 1879.

NAJLEPSZE ŚWIECE WOSKOWE PSZCZELNE

poleca

Krajowa fabryka świec woskowych

ANTONIEGO ROTHEGO

w Krakowie ul. Sławkowska l. 20.

Dostawca kościołów katedralnych w Krakowie i Przemyślu. Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie dyplomem honorowym

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

X. B. Malinowski. w Słocinie 6/3 1911

Wykonanie feretronu prawdziwie artystyczne — jestem i jesteśmy bardzo zadowoleni. Bóg zapłać.

Gródek Jagielloński 28/12 1910.

Serdecznie dziękuję za pięknie i starannie wykonaną chrzcielnicę.

Z szacunkiem należnym
Ks. Leonard Moczarowski

Zaleszczyki 28/12 1910.

Szopka wykonana w pracowni Pańskiej wszystkim przypadła do gustu. Figury są wykończone bardzo starannie.

Z prawdziwym szacunkiem
Ks. A. Poznański proboszcz.

NA ŚWIĘTA i MIESIĄC MAJ

poleca pracownia sztucznych kwiatów

KAZIMIERY ŁUCZKÓWNEJ

przedtem SABINY TEODOROWICZ

we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2

Bukiety do świec, stojące girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.

CENY UMIARKOWANE.

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA-MALARZ

we Lwowie ul. Batorego liczba 26

MALUJE: kościoły, kaplice i t. d. w rozmaitych stylach i technikach; specyalnie w najtrwalszej technice, to jest farbami woskowemi (enkaustyką), które można po zbrukaniu wodą oczyścić. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

MALUJE: nowe i restauruje stare obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye „Drogi Krzyżowej“ na płótnie, drzewie, blasze itd.

Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki i t. d

Wszystkie zamówienia dostarcza w jak najkrótszym czasie po najskromniejszych cenach. Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane, przedkłada bezpłatnie.

NA WIELKI TYDZIEŃ I WIELKANOC

poleca firma

WINCENTY KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 9.

FIGURY DO BOŻYCH GROBÓW I ZMARTWYCHWSTANIA

z drzewa, lub z masy po bardzo nizkich cenach.

Paschały i nadstawki do paschałów

Świece woskowe i stearynowe

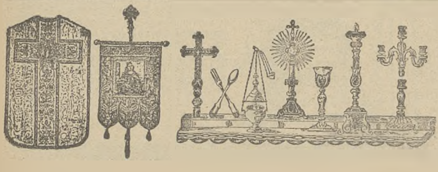
Chorągwie krzyżowe i fany

Baldachiny

Feretrony

Kwiaty kościelne.

Specyalny magazyn towarów kościelnych i wszelkich devocyonalii, własne pracownie introlig. i galanteryi, własne zakłady haftów i szat kościelnych.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu [illegible] wykonanych trwale, gustownie, po cenach [illegible]iejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.



XI. ROK ISTNIENIA.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa

wykonuje się po cenach najprzystępniejszych, terminowo w jak najkrótszym czasie, specyalnemi wypróbowanemi siłami fachowemi:

SUTANNY, CZAMARKI, PELERYNY, ROKIETY, MANTOLETY, PŁASZCZE, HAWELOKI, BUNDY PODRÓŻNE itd.

Materyały odpowiednie, doborowe zawsze na składzie.

BIRETY wyrobione siłami miejscowemi według najlepszych wzorów rzymskich; główny skład w centralnym zakładzie Związku krawców w Krakowie.



Na wystawie Kościelnej we Lwowie w r. 1909. Związek katol. krawców za specyalne ubrania dla Przew. Duchowieństwa został odznaczony **medalem złotym.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)